Nr. 1. Styczeń 1889. **Rok III.**

Wychodzi w Krakowie co miesiąc. Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Smoleńska l. 21. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Motto: „Choć zwierz niby nie myśli i nie rozumie, lecz nieraz od ludzi wdzięczniejszym być umie.

Józef Chmielewski.

Odpowiedzialny redaktor: **Bronisław Gustawicz.**

ODEZWA.

Szanownych Członków krak. Tow. ochr. zw. uprasza się uprzejmie:

a) którzy z nich dotąd nie uiścili wkładki za rok 1888, aby to uczynić zechcieli;

b) gdyby który z nich „Opiekuna“ nadal nie chciał odbiera a tymsamym z Towarzystwa chciał wystąpić, o doniesienie tego na karcie korespondencyjnej w przeciągu stycznia 1889;

c) o zażądanie numerów z r. 1888, które nie doszły, jakkolwiek wszystkie wysłano;

d) w przypadku zmiany mieszkania o podanie tegoż, gdyż wskutek niewiadomego, niedokładnie lub wcale niepodanego mieszkania numera „Opiekuna“ nie dochodziły i ginęły;

e) o zażądanie w ciągu miesiąca nieodebranego numeru z miesiąca poprzedzającego.

Przyjęcie pierwszego numeru „Opiekuna“ z r. 1889, jeżeli w przeciągu stycznia do biura krakowskiego Stowarzyszenia ochr. zw. nie zostanie zwrócony, dowodzi dalszego pozostania w krak. Towarzystwie ochr. zw. i życzliwego popierania celów jego.

W interesie Towarzystwa upraszamy Szanownych Członków o przesłanie wkładki za rok 1889 w przeciągu pierwszego kwartału, jakoteż aby wszelkie korespondencyje, artykuły, re-

klamacyje, tudzież wkładki raczyli nadsyłać wprost do **prof. Bronisława Gustawicza**, sekretarza i skarbnika Towarzystwa, **Kraków, ul. Smoleńska**, l. 21.

Wkładka roczna wynosi 1 złr. 50 ct. w. a. Nauczyciele szkół ludowych i uczniowie szkół średnich płacą tylko 1 złr. w. a.

Walne Zgromadzenie Członków krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt odbędzie się w lutym b. r., o czym takowych kartami korespondencyjnymi zawiadomimy.

Z rozprawki członka Stowarzyszenia, p. **Mikołaja Rybowskiego**, kierownika szkoły ludowej Karola Ludwika we Lwowie, p. t. «*Skowronek*», obejmującej 21 stronnic druku, zrobiono odbitkę, której rozszerzanie jest bardzo pożądane. Cena egzemplarza 10 centów. Uprasza się Szanownych Członków Stowarzyszenia o przyczynianie się do jej rozszerzania. Nabyć ją można u autora (Lwów, Dworzec kolei K. L.)

Do Członków.

Rozpoczynamy trzeci rok istnienia Stowarzyszenia i wydawnictwa „*Opiekuna*".

Spojrzawszy na wynik naszej dwuletniej pracy, a głównie ustawicznej walki z ogólną apatyją dla spraw humanitarnych, z brakiem poszanowania prawa, z przesądami i z nieświadomością i ciemnotą, musimy mimo niezliczonych trudności, na jakie rozwój towarzystwa napotyka, przyznać, że towarzystwo nasze zwycięsko wychodzi z tej walki, czego dowodem jest dotychczasowy, chociaż powolny, wszelako stopniowy i pomyślny wzrost jego. Jakkolwiek nie możemy sob e pochlebiać, jakobyśmy przełamali wszelkie trudności, zapobiegli zupełnie nadużyciom i pchnęli sprawę naszę na zupełnie nowe tory, tak też nie możemy odmówić sobie, *żeśmy w obecnych ciężkich warunkach zdziałali tyle, ile zdziałać mogliśmy.*

Gdyby dziś kto utrzymywał, że pomimo istnienia Towarzystwa naszego i działalności naszej, istnieją jeszcze tak liczne nadużycia względem zwierząt, niech tylko pomni na to, ile to razy przedtym przeszedł sam mimo dokonywującego się w oczach jego nadużycia, obojętnie, a częstokroć nawet nie zwracał na nie uwagi; dziś zaś widząc to, czuje się obrażonym i zgorszonym, a nie żywiąc w sobie zasad wspólnego działania dla ogólnego dobra, zwraca się z insynuacyjami przeciwko towarzystwu, dlaczego to towarzystwo złemu temu stanowczo nie

zapobiega i scen gorszących go z oczu jego nie usuwa, sam zaś nie chce się narazić na przykrą nieraz interwencyją, do której również ma prawo, lecz — niestety — nie ma poczucia.

Dlaczego? U nas niestety dotąd jeszcze — przy schyłku XIX. wieku, — w wielu przypadkach nie to jest prawdą, co nią jest rzeczywiście, lecz co pewne stronnictwa, pewni ludzie czasem chcą mieć prawdą, szczególnie, jeżeli to pochlebia panującym przesądom i uprzedzeniom, którym się pobłaża dla rozmaitych korzyści. *Dla nich zaprzeczyć prawdzie jasnéj jak słońce, kłamstwo postawić w miejsce prawdy, wyszydzić i błotem obrzucić tych, co mają odwagę odezwać się z nią i przemawiać za nią, nie jest rzadkim u nas zjawiskiem.*

Do prawd, gdzieindziéj dawno przyznanych i uznanych, u nas niestety rażących jeszcze bardzo wielu, należą właśnie te dwie, że *zwierzęta względem człowieka mają pewne prawa, a człowiek względem nich pewne obowiązki.*

Czy zwierzę nie ma téjsamėj racyi bytu w całości stworzenia, co człowiek? i skąd to zarozumienie, że tylko człowiekowi służą pewne prawa, a zresztą żadnemu innemu stworzeniu?

Dlaczego zaś uznanie tych prawd spotyka u nas na opór, przypisać należy nietylko temu, iż ogół u nas tak mało posiada wiadomości przyrodniczych, tak mało znajomości przyrody organicznéj, jéj życia i wzajemnych do siebie stosunków głównych jéj działów, ale jeszcze więcéj błędnemu pojęciu wolności, którą mało kto odróżnia od samowoli, t. j. od bezwzględnego zadowolenia własnéj woli czyli od swawoli. Wolność jest złudzeniem i moralnie zgubną, jeżeli jéj nie towarzyszy *głębokie uczucie moralności, prawa, sprawiedliwości, słuszności i obowiązków obywatelskich.* Wolność zatym tak w znaczeniu moralnym, jak politycznym nie jest wcale, jak u nas ogół mniema, usunieniem i zniesieniem wszelkich granic i ograniczeń dla postępowania człowieka. *Bez uznania i uszanowania tych granic wolność staje się samowolą, zuchwałą swawolą.*

Domaganie się ludzkiego obchodzenia się z zwierzętami mimo niedającego się zaprzeczyć moralnego celu, a zatym błogiego wpływu swego na usposobienie człowieka, mimo jawnych korzyści materyjalnych dla gospodarstwa domowego, polnego, leśnego, rybnego, dla przemysłu itd. itd. jest właśnie **ograniczeniem téj samowoli, ukróceniem zuchwalstwa** i dlatego kole w oczy.

U nas niestety, jak wogóle nie wiele jest poczucia i szacunku dla tych granic, które bądź moralność i religija, bądź ustawodawstwo zakreśla pojedynczemu człowiekowi, tak nie ma też wiele poczucia obowiązku, prawa i słuszności, nie ma poczuwania się do obowiązków względem innych istót, a zgoła względem zwierzęcia. Nie jest tu miejsce rozbierać szczegółowo to wstrętne zjawisko. A ile na tym szkody ponosimy w sprawach społeczeństwa, we względzie oświaty ogólnéj i moralności, to

wszędzie bije w oczy. Téj to smutnéj okoliczności przypisać należy głównie, że *sprawa opieki nad zwierzętami, moralnie zacna i materyjalnie dla innych korzystna, u nas dotąd mało znajduje poparcia.*

Dodamy jeszcze, że są ludzie, którzy utrzymują, że domaganiem się ludzkiego obchodzenia się z zwierzętami i obstawania za nim, a szczególnie pociąganiem do odpowiedzialności przeciwnie działających ubliżamy sobie. *Przeciwnie mamy odwagę twierdzić, że milczenie i zamrużanie oczu w takich przypadkach jest ubliżeniem sobie, bo świadczy o braku wiedzy, o braku uczucia wogóle, a litości w szczególności.*

Czyż nie jestże to poniżeniem siebie samego, wyszydzeniem téj inteligencyi własnéj, policzkiem wyciętym rozumowi, iż go człowiek używa i nadużywa do znęcania się nad biednym, bezbronnym, opuszczonym zwierzęciem, któremu w wielkiéj części zawdzięcza materyjalny byt swój? Znęcać się nad biednym zwierzęciem, bezbronnym wobec inteligencyi własnéj, katować je i męczyć jest bezeceństwem, jest haniebną plamą ciążącą na człowieku w dziejach tak zwanéj kultury jego. Zapobiegać temu złemu jest świętym obowiązkiem każdego członka towarzystwa naszego!

W Krakowie, 1. stycznia 1889.

Br. Gustawicz.

PTASZEK W ZIMIE.

Mróz ostry, wiatr wieje, śniegiem wkoło miecie,
a wszędzie tam zaspy, gdzie bywałem w lecie.
Gęsta suknia z piórek wprawdzie mię ubiera,
lecz ona nie grzeje, gdy mi głód doskwiera.
Drżąc siedzę na drzewie i patrzę w okienko,
czy mi kto z litości nie sypnie co ręką.
Małym ja towarzysz i smutną mam minkę,
z wdzięcznością przyjmuję każdą okruszynkę.
Gdy wiosna zawita, wtedy dzięki czynię,
tnę pieśni wesela w zielonéj gęstwinie.
A w lecie — héj, w lecie! — gdym szczęśliw bez miary,
z procentem odpłacam wasze szczodre dary.
Zjadam mnóstwo chrząszczów, zjadam gąsienice,
co tak niszczą sady, całą okolicę.
A teraz mróz wielki, śnieg zbliska, daleka....
ludzie miejcie litość! Głód strasznie dopieka.
Inaczéj — to z głodu zginie biedne ptaszę,
a z wiosną smutniejsze będą sady wasze.

Józef Chmielewski.

Do powyższych pięknych słów, skreślonych przez członka naszego towarzystwa prof. **J. Chmielewskiego**, b. inspektorą szkół ludowych, dołączamy kilka słów wyjętych z odezwy lwowskiego tow. ochr. zw.

Zima śnieżysta i mroźna przejmuje smutnie wszystkich, nawet tych, którym przynosi pewne przyjemności i rozkosze. Ubodzy szukają ocalenia w litości, a miłosierdzie ludzkie otwiera swe ramiona. Otwierają się domy przytułków, ogrzewalnie i tym podobne urządzenia dla ludzi! Najnieszczęśliwszymi atoli istotami na ziemi są ptaki, nieopuszczające nas w zimie. Minęły dla nich piękne, słoneczne dni lata. Śpiew zamarł, a nastała troska o życie. Ptactwo nie znosi długo tej troski. Kilkudniowy głód i mróz, — to dla nich śmierć, spokojna, lecz okropna. Ptactwo rozweselające nas śpiewem, oczyszczające sady, ogrody, gaje i pola z szkodliwych owadów, nie żebrze jałmużny, choć miałoby prawo do naszej wdzięczności. Osowiałe, o napuszonych piórkach siedzi spokojnie, milcząco, a tylko serca czułe, litościwe zrozumią te prośby nieme. Każdy, kto może, niech spieszy z pomocą. Każda okruszyna chleba, każde ziarnko rzucone ręką litościwą w miejsce dostępne, od śniegu wolne, ratuje życie wiernych naszych przyjaciół.

Ojcowie matki, nauczyciele! nie zapominajcież więc o biednych ptakach wśród srogiej zimy, a zalecajcie dzieciom tę miłą troskę o ptaki, uszlachetniającą ich młode serduszka!

W sprawie ochrony naszego ptactwa przez zimę.

Przez X. A. Kromera.

Po czasach niszczenia i marnotrawstwa, gdyśmy się ujrzeli zaledwie przy okruchach dawnej fortuny, jęliśmy się pracy i oszczędności na wszelkich polach działania i życia!

Porywają nas dziś nowe prądy, nad społeczeństwem całym powiewa dziś sztandar z nowym hasłem: pracy społecznej, a chorążym: «społeczeństwo całe», a wielkie nadzieje do tego sztandaru przywiązane: «nadzieje zwycięstw od największych zwycięstw wojennych świetniejsze». Nie lśni się, nie błyszczy ten sztandar — skromny i powszedni jest, jak skromna i powszednia praca codzienna, lecz przyszłość w sobie ma

A potężną jak lud kmiecy,
co ją dźwignie swymi plecy.

Dlatego mówię o tym sztandarze skromnym choć mocnym, abyście nie wzgardzili drobną pracą moją, pracą szarą, powszednią, jak szare i powszednie są ptaszki nasze, o których pisać zamierzam

Ptactwo nasze to jedna z najpiękniejszych ozdób ziemi naszej. Najwspanialsze lasy, najpiękniejsze ogrody, najmilsze łąki,

najurodzajniejsze niwy bez skrzydlatych mieszkańców i śpiewaków są smutne, martwe, bez życia. »Jakże ci się spodobała ta włoska ziemia?» pytam kolegę po powrocie z podróży. «Przyroda bujna», powiada, «niebo prześliczne, powietrze miłe, widoki wspaniałe, ale jakaż martwa cisza w tym świecie! Oczami duszy zwróciłem się ku naszym polom i lasom i zatęskniłem do nich, bo one stokroć piękniejsze, wrą życiem stworzeń skrzydlatych, a tam ptaszka w polu nie ujrzysz — wszystko łakome Włochy wytłukły».

Nam Pan Bóg nie dał tak jasnego nieba, tak przeźroczystego powietrza, wspaniałych widoków, tak bujnéj ziemi, jak tym tam ludom na południu; — ma jednak ziemia nasza ozdobę wielką: powietrznych śpiewaków, co ją życiem i weselem napełniają.

Czy długo ta ozdoba trwać będzie? Ptactwa coraz mniéj na świecie; jeżeli go ochraniać nie będziemy, stracimy jednę z najpiękniejszych ozdób naszéj ziemi.

Jestem pewny, że nowo zbudzony ruch ochraniania tego wszystkiego, co ochrony godne, nie dopuści do tego. W miarę znajomości rzeczy podaję kilka uwag w sprawie ochrony naszego ptactwa przez zimę.

Zpomiędzy ptaków dzielących z nami niedolę zimową najwięcéj widzimy *wróbli, trznadli i sikor.* W mniejszéj liczbie widzimy *dzierlatki, szczygły, zięby, makolągwy, strzyżyki.* Ochrona tego ptactwa przez zimę na tym polega, aby go bronić od nieprzyjaciół i żywić. Dopóki śnieg głęboko nie pokryje ziemi, nie potrzebuje ptactwo, abyśmy mu żywność rzucali.

Wróble, jak zwykle, zalegają podwórza, wciskają się do stodoł, mięszają się z drobiem: gdziekolwiek jest gospodarskie podwórze, drób, trzoda i śmieci, nie boją się tam głodu; odważne a przebiegłe bezczelnie sobie nieraz pokarm zdobywają.

Trznadle wielkimi stadami z najodleglejszych pól na drogi, ścieżki i podwórza ciągną, przetrząsają słomę i młócą resztki ziarna zawzięcie, wybierają nasiona z traw dzikich i nie tak wybredne jak wróble, w odchodach końskich żywności szukają.

Sikory te z czarnymi pręgami pod spodem i te mniejsze barwy myszatéj z czarną główką latają po drzewach, płotach, zaglądają pod dachy, okapy, przeglądają nawet wnętrza szop i strychów i wszędzie dosyć znajdą ukrytych dla naszego oka jajeczek rozmaitych owadów. Szczególnie zaś myszkują po gęstych krzakach, płotach i kupach zeschłych liści: zasobna to dla nich spiżarnia.

Dzierlatki obejmują w posiadanie zajezdne place i śmietniki i nieźle się im dzieje, bo i czubki z fantazyją podnoszą i wesoło melodyjnym swym głosem zawodzą.

Szczygły, dopóki im łopianu starczy, nie boją się głodu. **Zięby i makolągwy** nasiona dzikich traw wyjadają, w razie niedostatku przenoszą się do ogrodów kwiatowych i tam radzą sobie bez ludzkiéj pomocy.

Dopóki więc śnieg grubą warstwą ziemi nie pokryje, nasza opieka polega tylko na bronieniu ptactwa od nieprzyjaciół. Jacyż to nieprzyjaciele? Kot w zimie niechętnie na ptaszki poluje, bo ma w wielkim obrzydzeniu zimno i czuje wstręt wobec śniegu. Woli więc leżeć w ciepłym kącie i ostrzyć zęby na młode ptaszki wiosenne. Ale wielkim nieprzyjacielem je t jastrząb, zwłaszcza jastrząb gołębiarz Ze szczerych pól ciągnie on za ptactwem ku osadom ludzkim; głód czyni go zuchwale śmiałym, a ptactwo w stada zebrane ułatwia mu połów. Otóż radzę tym panom, co się zajmują szlachetnym sportem strzelania: dajcie spokój wronom i srokom; to zdobycz zbyt podła nietylko dla lankastrówki, ale nawet dla skromnéj kapslówki; zwróćcie raczéj celne swe oko i broń wypróbowaną przeciw tym wilkom ptaszego rodu. — Ubić jastrzębia — to jest się czym pochwalić, — to trofeum myśliwskie niepospolite, bo i zachodu wymaga i celnego strzału.

Nasza piękna łaska nie gardzi ptaszym gardziołkiem, a że krwi chciwa, więc wielkie spustoszenia czyni. Gdzie *się ich wiele rozmnoży*, należy je przetrzebić, choć to zwierzątko należy do pożytecznych.

Najwięcéj jednak spustoszenia w świecie ptaszym czynią zwierzęta z rodzaju dwunożnych ssaków. Rozrywka to psotnych chłopców chwytać na różne sposoby ptaszęta gwoli uciechy i zabawy, ale najniebezpieczniejsi są ptasznicy, trudniący się z rzemiosła handlem żywego ptactwa. Na jednych i drugich szczególną powinni zwrócić uwagę ci, którym leży na sercu ozdoba naszych pól i lasów. Siatki, potrzaski, żelazka i sidła, oto narzędzia na zagładę ptactwa. Nie jestem rygorzystą, nie chcę przesadzać, ale też nie chciałbym być niszczycielem; dlatego stanowczo potępiam sidła, t. j. oczka z końskiego włosia. Jestto przyrząd niezwykle barbarzyński i straszliwe spustoszenia sprawia w gromadach głodnego ptactwa. Ptak syty na sidło nigdy nie pójdzie, ale głód zmusza go wystawiać na hazard życie; widzi niebezpieczeństwo dobrze, ale też widzi i ziarnka pożywne, więc myśli w swéj małéj główce: «złapię się albo nie, gdy będę ostrożnym, łatwo wprawdzie mogę zawisnąć na stryczku, ale i tak śmierć głodowa mnie czeka». Więc stawia życie na ryzyko. — Ot zwyczajnie jak i człowiek nieraz czyni dla kawałka chleba.

Wróblom często udaje się sztuka wybierania ziarna z pomiędzy sidła, ale trznadel, szczygieł i zięba nie są tak zręczne, a biedna sikora na pewną zgubę idzie, bo ją zdradzają jéj nogi szeroko rozgałęzione i ruchy nerwowe nieoględne. Te sidła wielkie spustoszenia w świecie ptaszym czynią. Można śmiało powiedzieć, że na dziesięć ptaków złapanych zaledwie je len łapie się za nogę a reszta ginie w męczarni śmiercią szubieniczną. Gdy oczko nie jest dość ślizgie, ptak męczy się niesłychanie. Ujrzałem raz na oście zawieszonego młodego szczygła, pośpieszyłem z pomocą; żył jeszcze, dziób raz po raz rozdziawiał, płynęła

zeń piana różowa, oczy na wierzch wysadzone, nabrzmiałe ponury blask rzucały, z gardziołka wydobywało się stłumione rzężenie jakgdyby wisielec rzucał głos przekleństwa na sprawcę swéj męczarni. Zdjąłem go ze stryczka, ocuciłem wodą, ale ten widok sprawił na mnie przygnębiające wrażenie. Niszczyłem więc sieci, gdzie tylko mogłem i dziś zwracam się z prośbą do wszystkich dobréj woli, aby w miarę możności karcili wybryki i nielitościwe serca młodzieży. Rodzice, nauczyciele, katecheci najwięcéj mogą w téj sprawie. Kilka wykładów w szkole w sprawie ochrony ptactwa wywrze wpływ umoralniający dzieci i przeszkodzi tępieniu ptactwa. Trznadle, szczygły, zwłaszcza zaś sikory, ptaszki pierwszorzędnego znaczenia dla lasów i sadów, to ofiary sideł. Można przypuścić, że połowa sikor ginie w zimie na barbarzyńskich oczkach.

Wróbla trudno w sidła ułowić, więc po miastach biją go chłopcy z procy. Niktby nie uwierzył, że z tak marnéj broni można celnie bić ptaki I ja nie wierzyłem, dopóki się nie przekonałem. Ten rodzaj sportu, krzywiący dusze dzieci, polecam uwadze rodziców i wychowawców.

Są jeszcze u nas handlarze ptactwem; szkodniki to wielkie wyrządzają krzywdę całemu społeczeństwu. Nie dość im pozbywać swój towar w kraju, oni go mają na export, wysyłają do Niemiec, gdzie chętnych znajdują nabywców. Są i tacy, co na zamówienia z Niemiec łowią rozmaite okazy ptaków, duszą je, i wysyłają do rozmaitych zbiorów ornitologicznych. W ten sposób Niemcy odzierają kraj nasz z jednéj z największych jego ozdób. Na handlarzy i na dusicieli mamy bardzo prosty sposób. Wielce pożyteczna działalność «Towarzystwa ochrony zwierząt» zjednała sobie uznanie i poparcie Władz rządowych — ochrona ptactwa należy dziś do zakresu czynności żandarmeryi. Obowiązkiem jest każdego, kto kraj miłuje, donosić takich handlarzy i dusicieli do właściwego posterunku żandarmeryi.

Dopóki śnieg nie pokryje ziemi głęboko, ochrona ptactwa polega głównie na bronieniu go od nieprzyjaciół. Gdy jednak śnieg głęboką warstwą pokryje ziemię, wtedy dopiero ptactwo prawdziwie czuje niedolę zimy. Wtedy niedosyć bronić ptactwa od nieprzyjaciół, trzeba je bronić od głodu czynną pomocą, dając mu żywność.

Skupia się wtedy ptactwo jeszcze bliżéj człowieka. Wróble, trznadle, dzierlatki głodne patrzą na drzwi mieszkań, stodół i chlewów, a jeśli mróz ściska, to więcéj niż kiedykolwiek żywności potrzebują. Wróbel potrafi do stodoły się zakraść, ale stada trznadli, gromadki dzierlatek z piskiem około zabudowań latają. Drobnym datkiem z przyjaznéj dłoni od głodu ich obronić możemy i powinniśmy; inaczéj gdy śnieg potrwa długo a mróz się sroży, wiele z nich ginie. Nieraz około zabudowań znajdywałem skostniałe trupy wróbli i trznadli — zginęły od mrozu — powie niejeden. Zgoda na to, lecz gdyby miały do-

stateczną żywność, miałyby i ciepła więcéj w swym organizmie i przetrwałyby zimę.

Nieraz się zdarzają zadymki śnieżne, gwałtowne burze, co dwa i trzy dni szaleją z wiatrem tak mocnym że góry śniegu z jednego miejsca na drugie przenosi. Ptactwo wtedy jakoby w ziemię zapadło. Ono wiatru nie lubi i czeka w głodzie końca śnieżycy. Jeżeli im w takim razie z pomocą nie pośpieszymy, dużo ich wyginie, zwłaszcza trznadlów, jedynéj prawie żyjącéj ozdoby naszych pustych wzgórzy i parowów.

W celu karmienia ptactwa odmiata się śnieg w miejscu zacisznym i niewielką ilością pośladu największe stada w dniach głodu wyżywić można. Nie odrazu ptactwo na ziarno się rzuca, krąży dokoła i patrzy z nieufnością, wkrótce jednak wróbelki rzucają się na żer zawzięcie, za nimi trznadle i dzierlatki i po pewnym czasie zlatuje czarne żałobne ptactwo: kawki, kruki, gawrony i wrony, które choć szkodę niejaką czynią, dla rolnika jednak są nieo'enionéj wartości. Można temu czarnemu ptactwu tanim kosztem pomóc, rzucając opodal gotowane ziemniaki.

Gdy z roku na rok w jednym miejscu zakłada s ę takie żerowisko, wtedy wiedzą o nim lub dowiadują się ptaki z dalekich okolic i w wielkiéj liczbie na żer zlatują.

W ostatecznym głodzie na poślad zlatują sikory i zięby. Mają one szczególne prawo do naszego miłosierdzia, gdyż rozkosz to prawdziwa naszych sadów i gajów. Dlatego téż w odmienny sposób żywić je należy pokarmem dla nich właściwym.

Sikora nie jada zwykłego ziarna; właściwym jéj przysmakiem to robactwo i jajeczka owadów Gdy jednak śnieg przykryje płoty, krzaczki, kupy liści i gałęzie drzew, nastaje dla sikor czas głodu. Pożerają wtedy chciwie ziarna słonecznika i siemię konopne. Wśród ciężkiéj zimy sypałem im na ganku siemię konopne; żywiły się dopóty. dopóki, wróble nie dowiedziały się o tym przysmaku. Gdy się zaś o tym dowiedziały, porzucały i najlepszą przenicę i sikorom siemię zabierały. Kosztowna to dla mnie rzecz była żywić stado wróbli siemieniem. Sypałem siemię na miskę, ale one się miski nie bały; przeniosłem miskę do sieni, one i tam trafiły, sypałem siemię do głębokiego garnka, one się i garnka nie bały. Wstawiłem wreszcie miseczkę z siemieniem do klatki i otworzywszy drzwiczki klatki wystawiłem ją na ganek. Dopiąłem celu, wróbel za nic w świecie nie odważył się wejść do klatki, a sikory wnet do niéj trafiły i czuły się w klatce jak u siebie, porywały po jednym i po parę naraz ziarnek, wylatywały, aby je zjeść — i tak kilkanaście sikor przez ciężką zimę wyżywiłem.

Zięba i makolągwa do klatki po siemię nie pójdzie; jeżeli ziarna posypać po śniegu, wróble wszystko pozbierają. Tam, gdzie są ogrody warzywne i kwiatowe, łatwo zięby i makolągwy wyżywić pokarmem, na który inne ptaki zazwyczaj się nie rzucają. Zwracam się tu do panów ogrodników z prośbą, aby pamiętali o swych towarzyszach słonecznych dni wiosennych.

Pełno w ogrodach nasion, głąbików, sałaty, lewkonij i innych kwiatów, Zachować na zimę w suchym miejscu kilkanaście krzaków wyrosłéj sałaty i głąbików, to rzecz bardzo łatwa, a przysmak to wielki w zimie dla zięby i makolągwy, dla tych najmilszych śpiewaków naszych, co przez całą wiosnę i lato nietylko ogrody, ale i serca nasze napełniają życiem i weselem.

W kątach ogrodów, około chat i stodół rośnie w bujnéj ziemi roślina łopian (gdzieindziéj rzyp zwana), znana każdemu z szerokich liści i główek nasienia, co się czepiają uporczywie ubrania. Nasienie łopianu to przysmak szczygłów przez zimę. W jesieni wiele ginie tego łopianu, pod kołami wozów, pod stopą ludzką lub ścięte marnieją w błocie jesiennym, a jednak główne to pożywienie szczygłów. Krzaki od zniszczenia uratowane uratują w zimie podczas zasp śnieżnych szczygłów od głodu. Przez ciężką zimę przeszłoroczną żywiłem szczygły w ten sposób. Ile tego pięknego ptactwa przeszłéj zimy wyginęło, pokazała wiosna, podczas któréj nie widziałem w mojéj okolicy ani połowy zwykłéj liczby tego ptactwa.

Przy jednéj szkółce widziałem założone żerowisko ptasze. Zacny nauczyciel dla własnéj przyjemności i w poczuciu obowiązku dzielił się szczupłym swym chlebem ze swymi skrzydlatymi towarzyszami. Pożądaną byłoby rzeczą widzieć takie żerowiska przy każdéj szkółce wiejskiéj. Pożytek z tego bezpośredni: ochrona ptactwa, a pośredni: wpływ cywilizacyjny na dzieci. Dzieci chętnie rzucać będą okruchy i ziarna, — poczną kochać ptactwo swojéj ziemi, poczną kochać drzewa, po których one fruwają i to powietrze, w którym bujają, i te strumyki, w których się ptaszki kąpią: poczną miłować ziemię ojczystą. Przeniknie dusze dzieci litość dla biednych i potrzebujących, a gdy się rozejdą późniéj na różne drogi życia, rozszerzać daléj będą pojęcia i uczucia cywilizacyjne.

Drobne to rzeczy, ale z drobnych wypadków składa się życie nasze, a zresztą

Nie to jest wielkie, co bywa szumne,
Ani to wielkie, co bywa dumne,

ale wielką jest każda z tych małych rzeczy, które się na wielką całość składają.

SARNECZKA.

Przez Dra J. Limbacha.

Czy widzieliście las w zimie, jak pięknie, majestatycznie wygląda? jak wspaniały widok przedstawia zdumionemu oku? Jesień pozbawiła drzewa ich zielonéj ozdoby, a zima, jak opiekuńcza matka, pokryła je szczodrobliwie inną ozdobą, bo hojną ręką wysypała na nie tysiączne kryształy; każda gałązka dźwi-

ga je na sobie, chyli się pod ich ciężarem, a one lśnią się i migocą, jak brylanty rozsypane, gdy przypadkowo zimny promyk bladego słońca zabłąka się między gałązki i popatrzy w kryształ, by czymprędzéj zniknąć, jakby zawstydzony, że słońce, które go zrodziło, tak blade, tak martwe. Pod stopami ścieli ci się biały dywan, równy jak wód płaszczyzna, a wszędzie wyrastają czarne pnie drzew, nieruchomie, milcząco, jak żołnierze na czatach, czuwając, by ktoś nie splamił białości śniegu, nie przerwał majestatycznéj ciszy. Bo też i cisza głęboka panuje w lesie, wszystko się gdzieś skryło i uciekło, wszędzie pustki i samotność jakby pod tchnieniem gościa z północy; las, to wielkie miasto zwierząt, skamieniał. Idziesz milcząco pomiędzy drzewami, dziwując się, że śnieg ci skrzypie pod nogami i przerywa ciszę, czasem tylko w górze coś zaszeleści i płatek śniegu, pobujawszy w powietrzu, jak biały motylek, spadnie ci na rękę, zdziwiony podniesiesz wzrok do góry, by zobaczyć biednego mysikrólika, który, samotnik w lesie, przeskakując z gałązki na gałąź, szuka nędznego pożywienia, szuka jajeczek owadzich na gałązkach, czekając, kiedy wiosna wynagrodzi jego cierpienia zimowe.

Lecz wtym znów coś zaszeleściało, mignęło w dali, gdzie czarne pnie drzew zlewają się z białym całunem w jedno szare tło, i wkrótce wyłania się między drzewami smukła sarneczka. Lekkuchnym krokiem bieży po śniegu, zgrabnie wymija pnie stojące jéj na drodze, a duże jéj oko niespokojny wzrok rzuca na wszystkie strony. Niebezpieczeństwa nie ma, a ona niespokojna, to przyspiesza kroku, to zwalnia, to staje, to znowu powolnie kroczy, szuka czegoś i znaleść nie może. Lecz nareszcie wzrok jéj pada na młode, cienkie drzewko, które, jak zbłąkane stoi wśród olbrzymów leśnych, tuląc się do nich, jakby szukając opieki w początkach swego istnienia. Młode gałązki świeżą i cienką jeszcze korą pokryte, a liczne pączki czekają tylko ożywczego tchnienia wiosny, by w liście wystrzelić. Ale nie miały one zobaczyć świata bożego, bo przecież te pączki i ta kora, to prawie jedyne, zimowe sarn pożywienie. I teraz zbliżyła się sarna do drzewka i pączek po pączku, spokojnie ogryzała, zrywała szronem pokrytą, zimną korę, zadowolona, że znalazła, czym może głód zaspokoić; mech, który jéj badawcze oko na sąsiednim pniu zobaczyło, przywabił ją do siebie i tak szła sarneczka od drzewa do drzewa, od gałązki do gałązki, skubiąc i zrywając, co mogła, coraz daléj, aż drzewa stawały się coraz rzadsze, widok rozleglejszy i tak nakoniec stanęła na krańcu lasu. Ciekawie spoglądała wokoło, bo tak cicho, tak spokojnie wszędzie było, tak bezpieczną się czuła, że chętka ją brała daléj się posunąć, by bliżéj zobaczyć, co tam w oddali czernieje, czy drzewka tam wśród domków lepszą korę mają, a może tam cieplej i zielona trawa tam gdzieś daleko rośnie. Bo w lecie, to co innego, w lecie bardzo rzadko na brzeg lasu wyjść mogła; pamiętała jeszcze z młodzieńczych swych lat, jak

z matką i siostrzyczkami razem biegała, że pola te, gdy są pokryte bujną zielonością, nie są tak puste, że jakieś postaci nieznane jéj snują się tu i tam, a skoro je matka zoczyła, natychmiast dawała wśród oznak trwogi i bojaźni znak do odwrotu i umykały szybko, chociaż ich nikt nie gonił. Dziś nikogo nie było, śmiało sarna nasza zaczęła się oddalać od lasu, zbliżać się powoli do wioski. Wtym coś zadudniało na drodze, odgłos dzwonka dał się słyszeć, a nasza sarna stanęła i słucha. Były to sanie z towarzystwem myśliwców, którzy dzisiaj chcieli użyć polowania. Lecz skądżesz sarna mogła o tym wiedzieć, ona ciekawie patrzyła, nie uważała nawet, że prawie zpod jéj nóg wyrwał się zając i pomknął ku lasowi, rzuciwszy zdziwionym wzrokiem na sarnę, że ona tu jeszcze stoi, gdy niebezpieczeństwo tak bliskie. Sanki stanęły, myśliwi wysiedli, a sarna jeszcze stoi, strzyżąc uszami i patrząc, jakby zaczarowana na psy, miotające się na sforze, bo ją już zoczyły. Wtym coś błysło, huk dał się słyszeć, a przerażona sarna podskoczyła w górę i zwróciła się ku lasowi, by się ratować ucieczką. Kula chybiła swego celu, bo to młody chłopczyk niecierpliwy wypalił za szybko, a teraz musiano psy spuścić w pogoń za sarną.

I rozpoczęła się pogoń na śmierć lub życie. Sarna uciekała szybko, by tylko wpaść między opiekuńcze drzewa lasu. Równina przed lasem ułatwiała bieg szybki i wielkimi susami pędząc, dopadła brzegu lasu, lecz zaledwie miała czas spoglądnąć poza siebie, bo tam w niewielkim oddaleniu szybko migały się jakieś czarne plamy po śniegu, a złowrogie skomlenie uderzyło o jéj uszy i dodało bodźca do nowéj ucieczki. Teraz między drzewami szło jéj pomaléj, bo musiała przeszkody wymijać, przez krzaki mniejsze przeskakiwać, ale jeszcze tchu nie brakło, siły były dostateczne, a biedna sarna łudziła się nadzieją, że uniknie tych czarnych postaci, którymi się jéj matka tak mocno trwożyła; zapewne pozostały one daleko jeszcze na krańcu lasu. Ale sarna nie wiedzia a, że od małych rączych psów niebezpieczeństwo groziło bliższe, że jéj sił nie starczy, gdy tamte niezmęczone i wytrwale daléj gonić będą.

I w istocie już dobry kwandrans trwała gonitwa w różne kierunki, to w prawo, to w lewo, to znowu naprzód; już szybki bieg zaczynał tamować sarnie oddech, pot kroplami znaczył drogę i był drogoskazem dla psów, które coraz bliżéj już były. Siły zaczynały ustawać, bieg sarny był powolniejszy, tylko od czasu do czasu na głośniejsze warknięcie psa zbierała swe siły i prędzéj starała się biegnąć, ale nic nie pomagało..... W oczach zaczynało jéj się mącić, krew falami uderzała do głowy, strach, trwoga przed czymś strasznym, przed śmiercią, gnały ją jeszcze naprzód, pędziła co mogła, ale nogi coraz częściéj uginały się pod nią. Każdy nowy wysiłek nowe jéj sprawiał boleści, a psy tuż za nią, uciekać trzeba, jak długo tchu starczy. I uciekała na oślep pędząc naprzód, nie widząc nic, nie czując już nic, tylko szumiało jéj w uszach skomlenie psów, ją doganiających

gdy wtym na pniu drzewa utknęła i padła, chciała się jeszcze zerwać, ale już było zapóźno. Chwilka wystarczyła dla psów — dopadły ją i dwa wielkie ogary wpiły swe zęby w jéj ciało. Ból srogi przeniknął jéj członki, ostre zęby szarpały jéj mięśnie, krew zaczęła broczyć białą, śnieżną szatę lasu, a ona zniskąd nie miała ratunku, widziała przed sobą straszne psów oczy, wielkie, krwią nabiegłe, jéj krwi chciwe, śledzące każde jéj poruszenie; leżała, czekając, rychło psy, które ją przyduszały do ziemi, zaczną się rozkoszować jéj ciałem.

Nagle dały się słyszeć okrzyki, trąbka myśliwska zagrała i pędem zbliżali się myśliwi w to miejsce, na samym przedzie mały chłopczyk z twarzą rozpłomienioną, okiem iskrzącym z radości. Pędził, by być pierwszym przy sarnie, a ta wzrok utkwiła w nowego prześladowcę «A tuś mi — wykrzyknął chłopak — teraz nie ujdziesz méj kulki.» I zmierzył do sarny, strzał huknął, a sarna straciła przytomność. Nie widziała już, jak stary jakiś myśliwy przyskoczył do chłopca i w sam czas odtrącił lufę, tak, że kula świszcząc przeleciała koło głowy sarny, by ugrzęznąć głęboko w sąsiednim pniu. Nie słyszała łajania myśliwego i krótkiéj sprzeczki między nim i ojcem chłopca, właścicielem lasu, który wyrzucał staremu leśniczemu sentymentalizm; również nie słyszała, jak ten myśliwy przedstawiał ojcu chłopca, że polowanie, jeżeli ma być rozrywką, to tylko dla starszych, a nie dla chłopców, którzy potym zamiast się uczyć, zaprzątają sobie głowę polowaniem a przedewszystkim za prędko tracą poczucie litości dla zwierząt. Nie czuła nawet, jak ją leśniczy podniósł z ziemi, zarzucił na plecy i mrucząc coś pod nosem opuścił towarzystwo.

Z hasłem wśród żywéj rozmowy oddalili się wszyscy w drugą stronę. Cisza znów zapanowała głęboka, tylko coś tam w górze zaszeleściało i mysikrólik zleciał na ziemię, zwabiony czerwoną plamą na śniegu i dzióbał skrzepłą krew, świergotem wołając swych towarzyszów do niespodziewanéj uczty.

Dok. nast.

USTAWY I ROZPORZĄDZENIA.

a) Zakaz dręczenia zwierząt w ogólności.

Na mocy rozporządzenia Ministerstwa spraw wewnętrznych z 15. lut. 1855 (D. u. p. nr. 31) **„każdy, kto w sposób zgorszenie wywołujący publicznie dręczy zwierzęta, bez względu na to, czy one są jego własnością lub nie, podlega karze, która na zasadzie §. 11. ces. rozporządzenia z 20. kwietnia 1854 (D. u. p. nr. 96) od 1 do 100 złr. lub aresztu od 6 godzin do 14 dni przez Władzę polityczną, lub w miejscu, gdzie istnieje Władza policyjna, przez tę wymierzoną być ma“**. Wskutek Wys. reskryptu JExc. Ministra spraw wewn. z 29. sierpnia 1870 L. 3275 M. I. przypomina się to rozporządzenie do ścisłego zastosowania — C. k. Namiestnictwo. — Lwów, dnia 10. list. 1870. L. 38357.

Z powodu zażaleń członków, że zwierzchności gminne nie wykonują wcale kompetencyi swojéj co do postępowania karnego w przypadkach spostrzeżonego dręczenia zwierząt, a nawet na uczynione przez członków doniesienia nic nie zarządają, podajemy tu dla wiadomości, obowiązujące przepisy i rozporządzenia, aby członkowie w każdym przypadku domagali się wykonania tychże od władz, czego zresztą wymaga nietylko sprawa Towarzystwa, lecz i poszanowanie ustaw i rozporządzeń.

b) O właściwości Władz do postępowania karnego w przypadku spostrzeżonego dręczenia zwierząt.

1. *Reskryptem ministerstwa spraw wewn. z 15. maja 1874 L. 16568* oznajmiono na zapytanie względem właściwości Władz co do wykonania rozporządzenia ministeryjalnego z 15. lut. 1855 (D. u. p. nr. 31) o zakazie dręczenia zwierząt, że przekroczenia tego rozp. w myśl. reskr. minist. z 21. marca 1865 L. 2272 do kompetencyi karnéj zwierzchności gminnéj należą, niemniéj, że rodzaj i wymiar kary orzeczone być mają w myśl § 11. alinea 1. ces. rozporządzenia z 20. kwietnia 1854 (D. u. p. nr. 96), nie ograniczając zwierzchności gminnéj do tych postanowień ustawy gminnéj, które się odnoszą do kar przez Wydział gminny i naczelnika gminy zagrożonych.

2. *Okólnikiem Wydziału krajowego z 1. lut. 1878 L. 25184* zwrócono na życzenie c. k. Namiestnictwa uwagę wszystkich Wydziałów powiatowych na przepisy powyżéj podane, z wezwaniem, aby z odpowiednim pouczeniem przypomnieli zwierzchnościom gmin obowiązek karania przekroczeń przepisu wydanego przeciw dręczeniu zwierząt i czuwali nad ścisłym wykonywaniem tegoż obowiązku przez gminy. Ponieważ zaś w ustępie drugim rozporządzenia z 15. lut. 1855 (Dz. u. p. nr 31) zastrzeżonym jest dla c k Rządu krajowego wydanie osobnych zakazów na przypadek, gdyby pewne rodzaje dręczenia zwierząt częściéj się dały spostrzegać lub przy używauiu zwierząt do różnych gałęzi przemysłu wchodziły w zwyczaj, przeto mają zawezwane być zwierzchności gminne, aby o tego rodzaju przypadkach donosiły c. k. Starostwu, w celu wyjednania u c. k. Namiestnictwa osobnych przepisów, któreby nadużyciom położyły tamę.

c) Zakaz dręczenia koni w ogólności.

1. *Okólnik c. k. Namiestnictwa z 11. września 1855 L. 21599* postanawia:

Spostrzeżono dręczenie zwierząt, zakazane rozporządzeniem minist. z 15. lut. 1855, przez *zaniechanie podkowania koni.*

Włościanie bowiem nie podkowają swych koni zwyczajem przodków poczęści z ubóstwa i obciążają wozy nad siłę koni, które w zimie przy gołoledzi nie mogąc się utrzymać, często upadają a katowaniem do podźwignienia się bywają przynaglane.

Zwraca się więc uwagę c. k. Starosty na ten rodzaj dręczenia zwierząt i na potrzebę podkowania koni z wezwaniem, aby włościan zachęcić do podkowania koni, i oznajmić im, że za dręczenie zwierząt podlegną karze.

Jednocześnie ordynaryjaty zostały o tym zawiadomione, aby w tym kierunku przez podwładne urzędy parafijalne i nauczycieli ludowych pouczająco działały.

2. *Okólnik c. k. Namiestnictwa z 27. lutego 1877 1352 do wszystkich c. k. Starostw* opiewa:

W załączeniu przesyła się Panu Staroście odpis odezwy tutejszej z dnia dzisiejszego do Wydziału krajowego w sprawie przypomnienia wykonywania przepisów tyczących się dręczenia zwierząt.

Żechce Pan Starosta polecić c. k. żandarmeryi, aby uważała, czy te przepisy bywają przestrzegane, a w razie nadużyć zarządzić środki zaradcze w porozumieniu z Wydziałem powiatowym.

d) Zakładanie sideł.

Zakładanie sideł dla łapania zwierzyny na obcym obszarze łowieckim jest stosownie do §. 171 kod. karn. czynem, wiodącym do rzeczywistego spełnienia kradzieży, a który to czyn, jeżeli nie został spełnionym jedynie z powodu jednej z oznaczonych, §. 8 kod. karn. okoliczności, stanowi usiłowanie kradzieży. *Orzeczenie najwyż. Trybunału kasacyjnego,* z 7. lut. 1877 L. 13083/876 *Ctrblt.*

e) Łowienie zwierzyny na sidła.

Łowienie zwierzyny na sidła, żelaza, łapki i inne tym podobne przyrządy (nawet na obszarze własnym) jest zakazane ustawą z 30. stycznia 1875 §. 2., a przekroczenie tego postanowienia podlega według §. 5. tejże ustawy grzywnie 5 złr. do 50 złr., która ewentualnie do 100 złr. podwyższoną być może.

f) Zakaz polowania.

1. *W styczniu niewolno polować*: na jelenie, przepiórki i dzikie gołębie, tudzież na kuropatwy i bażanty od 15 stycznia.

2. *W lutym niewolno polować*: na jelenie, zające, kuropatwy, bażanty, jarząbki, przepiórki i dzikie gołębie, tudzież na lisy od 15. lut.

3. *Przez cały rok niewolno polować*: na łanie, kozy, cielęta i spiczaki, tudzież kury głuszców i cietrzewi.

Dziesięcioro przykazań ochrony zwierząt.

1. Będziesz czcił Boga w wszystkich dziełach jego, a zatym też w zwierzętach i uznawać w nich będziesz moc i mądrość jego.

2. Nie będziesz męczył żadnego zwierzęcia, nawet szkodliwego. Nie będziesz wbijał na szpilki żywych owadów, motyli itd.

3. Będziesz używał najprędszego i najmniéj bolesnego sposobu przy zabijaniu zwierząt, gdyby ci to koniecznie uczynić wypadało.

4. Będziesz szanował i oszczędzał zwierzęta podczas przewozu.

5. Nie będziesz nadużywał sił zwierząt pociągowych, które tobie służą. Będziesz unikał wszystkiego, co szkodzi ich zdrowiu, jakoto zostawiania ich na mrozie i na wielkim upale. Będziesz używał bicza tylko w ostatniéj potrzebie po ludzku, a niejako kat.

6. Nie będziesz chwytał żadnych ptaków ani wybierał ich gniazd, bo tym uchybiasz moralności i rozporządzeniom zwierzchności.

7. Będziesz trzymał w domu tylko takie zwierzęta, które dobrze wyżywić i pielęgnować zdołasz, i dasz im wszelką możliwą swobodę, bo i ty niewolnikiem być nie chcesz.

8. Będziesz pielęgnował chore zwierzęta, radził się znawców i postępował podług ich rad. Boleść czuje zwierzę zarówno jak człowiek.

9. Będziesz wstrzymywał drugich od złego obchodzenia się z zwierzętami i będziesz rozszerzał myśl i obowiązek ochrony zwierząt. Głosząc zasady moralności, które uznajesz, czcisz one i siebie samego.

10. Będziesz postępował według zasady: „Byt zwierzęcia jest uprawniony i służy tobie ku pożytkowi, a każdy występek na nim dokonany hańbi ciebie samego i imię twoje.

Contenu du 1. numéro de notre bulletin: „Protecteur des animaux“: Avis. — Aux membres. — L'oiseau en hiver. — Protection des oiseaux en hiver. — La chevrette. Une narration. — Les lois et les reglements. — Les dix commandements de la protection des animaux.

On est prié d'adresser toutes les communications au siège de la Société protectrice des animaux à Cracovie (Galicie, Autriche), 21, rue Smoleńska.

Listownik.

Szan. Członkowi w Rudawie (p. Krzeszowice): Polecamy się łaskawéj pamięci. Dziękujemy za *„już“*, a prosimy o *„jeszcze.“*

Redakcyją numeru zamknięto 12. stycznia 1889.

Nakładem Krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt.
W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.